



PRENUMERATA w WARSZAWIE:
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na marginesie rb. 6.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackiem: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesł. poczt. kor. 6.60
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 marek z przesyłką pocztową 4,30 mk.

SERCE KRAJU.

Przez całe życie Konopnickiej przewija się nić gorącego przywiązania do Warszawy—tutaj jej nie uświadomione jeszcze poglądy i dążenia skryztałizowały się i rozrosły, tu niejasne i nieśmiałe marzenia, wysnute w głuszy wiejskiej; wybuchły potężnym płomieniem uczuć obywatelskich i dały jej pieśniom niespożytą moc i siłę. Stało się to za sprawą ścierających się wówczas przekonań i prądów w środowisku, w które dostała się wrażliwa dusza młodej kobiety. Po entuzjazmie powstania przyszła fala pozytywizmu, trzeba było na gwałt odbudować ruiny, lecz równocześnie z tym zimnym głosem rozważli, przemysłują się setki pracowników do do siól wiejskich — niosą tam książeczki i piśma, a około „Głosu” grupują się młodzi entuzyaści, którzy wołają: „Podporządkować interesy wszystkich warstw, sprawie ludowej!” Tworzy grono kobiet uniwersytet latający o dziełkach kół, których członkinie kolejno za swoją pracę oświatową, dostają się do więzienia.. Lata pozornej martwoty — szary popiół przykrywa zarzewie gasnącego ogniska — mnożą się zastępy wzbogaconych filistrów, którym suto zastawiony stół życia wystarcza, Warszawa, ta dobra, serdeczna i gorąca Warszawa zdaje się zamierać, niknąć w ogólnej szarzyźnie. Aż wreszcie wybucha jaskrawy płomień 1905 roku, iskry zakreślają zygzakowate łuki, wiele ich w błoto wpada, lecz poraz pierwszy staje do walki ten tłum, który nie zaznał jeszcze dobrodziejstw kultury, nie zbliżył się do *swojej własnej*, tego skarbu każdego narodu, umiał jednak wykazać moc bezgranicznych poświęceń, dążąc do złudnego majaka wolności. Ucichło wszystko — dalekie pomruki burzy do-

chodzą zdala — cały zapal społeczeństwa zwraca się znów w stronę oświaty szerokich mas — karty historii naszego rozwoju, zapiszą te wszystkie czyny ofiarne co budowały Macierz polską — marzono o całych sieciach szkół, pokrywających kraj — o milionach dzieci, rozwijających się swobodnie — o pomnożeniu społeczeństwa milionami nowych, uświadomionych obywateli. Pryśła złota nić marzeń, zmarnowały się setki usiłowań, z Warszawy przestała iść krzepiąca moc inicjatywy i zachęty, do najdalszych zakątków kraju.

Parę lat zastoju i znów możność zrzeszania się w pracy ekonomicznej porusza ogół—działacze krzątają się by rozbudzić myśl samopomocy w szerokich rzeszach, miarodajne sfery w celu podniesienia siły podatkowej, chętnem okiem patrzą na rozwój rolnictwa — kooperatywa zaczyna robić postępy, ogarniając coraz szersze kręgi.

I znów Warszawa staje się tym centrem światła, z którego rozchodzą się promienie na cały kraj, co tu młot wykuje w kuźniach pracy społecznej — to kolportowane jest na prowincję, by tam budzić śpiących, obojętnych do działania pobudzić. W Warszawie tętni, wre życie, przelewa się bujną falą. Weźmy na przykład miesiąc luty b. r. co za ruch! Ogłoszone są wykłady akademickie rolnicze, wysiłki dobrej woli starają się zapelnąć brak wyższych uczelni; 300 doświadczonych już rolników zjeżdża ze wszystkich stron, słuchają z namiętnością, pragną posiadać jaknajwięcej wiedzy zawodowej, żeby ją dla ulepszenia swoich gospodarstw stosować — potem bal rolników, resztki tej starej ciężkiej szlacheckiej, co nie mogąc się wyexpensować pod Dubienką czy pod Samosięką, wylewa się w tańcu, topi w potoku szampana... Oto nowa Polska, zastępy włościan zjeżdżają równocześnie

na całe szeregi rolniczych i ekonomicznych wykładów, śpieszą skwapliwie do stołu cywilizacji, która ma do nich chat wniesić nowe życie. Kursy centralnego towarzystwa rolniczego, połączone ze zjazdem kółek całego kraju — zakończone wieczornicą, na której rozbrzmiewa cudna pieśń Konopnickiej, co pragnęła:

aby ten nędzarz dziś ciemny i bosy
Ukochał cele i nadzieje nowe...

i wołała do uświadomionej inteligencji: ty, co walczysz dla idei, chwala ci!

Lecz oto nowy objaw żywotności społeczeństwa, we wszystkich jego warstwach — odłam niezależnych, wyzwolonych z dawnych łańcuch pańszczyźnianych, które kładły niezatarte niewolnicze piętno i znieprawiały dusze—odłam tych włościan, co chcą wydobyć samoistnie drzemiące od wieków pierwiastki twórcze i chcą „sami sobie”, nową przyszłość budować.— Zjazd kółek Staszica, a na nim dyskusja już rozumna i rzeczowa nad najważniejszymi zagadnieniami drobnego rolnictwa— nad komasacją gruntów, emigracją zarobkową i organizacją, bez pośrednictwa żydowskiego, handlu produktami rolnymi. I ten głos znamieny podczas odczytu p. Szukiewicza, o emigracji: „Musimy stworzyć sobie takie warunki na miejscu, aby nam matka - ziemia dała na wszystkie potrzeby, tak materialne, jak duchowe — trwać na niej, jest naszym obowiązkiem”.

Znowu wieczornica, a Pytlińska mówi słowami swej matki: „Żołnierzyku idź na bój...”

A miasto tętni i huczy, przelewa się w nim fala uczuć i porywów, nędzy bólu i użycia, grzmi muzyka balowa, ile celów — jaka moc obowiązków — jedni je podejmują twardym trudem, drudzy dają grosz wytańczony. Oto sensacja—wielki bał u finansisty o którym plebs



21025/52

opowiada sobie cudne rzeczy — tyle a tyle kosztowało przyjęcie, tyle c'ò od niespodzianek dla gości sprowadzonych z Paryża — patrzmy na to z pewnym pobłażaniem; finansista ten zdobyte własną przedsiębiorczością miliony puścił w ruch, rzucił na rynek wytwórczy i dał możliwość zarobku tysiącom — gorzej, gdy inni mali ludzie starają się go naśladować i także gości swoich obdarzają niespodziankami z Paryża — żyjąc liczmanami próżności nie umieją nic zgola dać swemu społeczeństwu; — przechodzimy obok nich szybko — bo śpieszno nam do innych szerszych, jaśniejszych horyzontów. Oto ten magnat z kresów Józef Potocki przyjeżdża do Warszawy na karnawał — jak innych wielu, lecz składa 200,000 rs. na Instytut naukowy, który będzie kiedyś centrem umysłowości polskiej; w gmachu zakupionym mieszczą się będą pracownie naukowe, tam uczeni pracować będą nad odkryciami i wynalazkami, czerpać z bibliotek miejscowych i wytwarzać tę atmosferę poważnych badań, której tak bardzo brakuje naszej stolicy ogołoconej z ognisk wiedzy, młodzież rozproszona, po całym świecie jej szukać musi.

Oto ta matrona ze starej mieszczańskiej rodziny, co 250,000 rs. ofiarowuje na szkołę początkową dla dzieci sfer najuboższych, — a troska się i niepokoi o los tej fundacji i oddaje je w doświadczone ręce mecenasa Osuchowskiego, który ją pieczołowicie obwaruje.

Oto ta córka przemysłowca p. Szlenkerówna, co majątek zrobiony na naszym gruncie zwraca społeczeństwu w najszlachetniejszej formie — bo łączy z nim osobistą pracę i poświęcenie. Nie nęca ją salony, świetne małżeństwo, brylowanie wśród zagranicznych rendez-vous wielkiego świata na słonecznych Rivierach, jedzie za granicę po trud, po wiedzę, kształci się, naprzód jako pielęgniarka w Anglii, potem kończy kursy medyczne, by ze zdobytą wiedzą powrócić do rodzinnego kraju i tam się pielęgnowaniu chorych dzieci w założonym przez siebie szpitalu

poświęcić. Rozumie, że obok tego trzeba i wychowywać zdrowe, normalne pokolenie z dzieci sfer robotniczych, stawia więc przy gmachu szpitalnym osobny budynek na ochronkę, która 60 pomieścić może.

Wiekie całe układano „spisy” szlachty i rycerstwa”, tworzone Almanachy Gotajskie uprzywilejowanych od losu śmiertelników — w naszych czasach demokratycznych, czemu nikt nie pokusił się jeszcze do utworzenia herbarza szlacheckich, w którym takie nazwiska, jakie zacytowałem powinny być zapisane. Przykład to żywy dla innych — podług słów Ewangelii „mieli oni dane dużo talentów, lecz nie zakopali ich w ziemi”.

Niech więc nie przeżera dusz naszych pesymizm i zniechęcenie — warto i trzeba kochać życie, a nadewszystko nie traćmy nigdy wiary w wieczyste piękno dusz ludzkich. Jak Feniks odradzają się one z popiołów — aby nowym znów i czystym płomieniem wybuchnąć.

Znużonym naszym oczom, często Warszawa, ze swoją pozorną lekkomyślnością, nieustannym a pustym gwarem, z zalewem obcych żywiołów, z nadmiernie rozszerzoną sferą marnego użycia, przedstawia się czysto jak ten gobelin życia o którym mówi Orzeszkowa, że wielu patrzy na niego tylko z odwrotnej strony, widzi chaos poplątanych nici, a nie może dostrzedz linii obrazu. Kto jednak wnika uważniej i głębiej — dostrzega coraz wyraźniej rysujące się kontury gmachu przyszłości — do którego wszyscy powoli znoszą cegły, budują rusztowania — dostrzeże, że coraz więcej jest pracowników, że duch budzi się wszędzie — ogarnia coraz szersze kręgi, i że to serce kraju coraz żywszym bije tętnem.

D-rowsa Kosmowska.



Pielęgnowanie chorych dzieci w internatach szkolnych.

II. Pielęgnowanie chorych dzieci w internatach.

Umiejętna piecza nad chorymi nabiera większej jeszcze doniosłości, gdy chodzi o internaty w szkołach. Zgromadzona tu działwa, znajdująca się zdaleka od domu rodzicielskiego powinna znaleźć troskliwą opiekę i domową i lekarską. Pod tym jedynie warunkiem rodzice spokojnie mogą wysyłać działwę na naukę do miasta. Zastanówmy się teraz, jakie wymagania stawia nowoczesna higiena przy pielęgnowaniu chorych dzieci w internatach?

Przedewszystkiem dzieci chorych nie należy pozostawiać razem ze zdrowymi w ogólnych sypialniach, ale umieścić je potrzeba w odosobnionych pokojach, a to dlatego po pierwsze, aby otoczyć chorych odpowiednią pieczą, a powtóre, żeby nie krępować i nie narażać dzieci zdrowych na niepokój, bezsenność, szkodliwe wyziewy, nie mówiąc już o możliwości zarażenia się chorobą. Wynika z tego, iż przy każdej szkole z internatem konieczne znajdować się powinna infirmarya, to jest lokal dla chorych odpowiednio urządzony i zaopatrzony we wszystkie niezbędne przyrządy lekarsko-pielęgniarskie. Na wystawie *Czystość to zdrowie* widzieliśmy taką infirmaryę szkolną; należała ona do VII-mio klasowego zakładu naukowego Pani Anny Jasińskiej. Z powodu braku miejsca na wystawie infirmarya ta mieściła się w jednym pokoju, lecz w zakładzie p. Jasińskiej składa się ona z dwóch pokoi z osobnym wejściem oraz łazienki.

Infirmarya p. J. na Wystawie czyniła pod każdym względem wrażenie bardzo dodatnie; czystość i wygoda są tu uwzględnione w najdrobniejszych szczegółach; infirmarya zaopa-

W salonie pani Hanny.

W obszernym salonie, umeblowanym miniaturowym sprzętem à la Louis XVI, a żywym od olbrzymich palm, oświetlonym tu i owdzie, pomiędzy liśćmi, gwiazdami świeczników, było już gwaro. Gospodyni, pani Hanna, przygotowywała się do inauguracji, była podniecona, wachlowała się.

Pani Hanna jest kobietą czterdziestolletnią, świetnie w fausse maigre zachowana, co znać po doskonałej ośrodkowości ruchów, ubrana w czarne koronki, z dekoltem, przysłoniętym gazą, w djademie perłowym na siwiejących włosach. Dama idzie z naturą, nie wstydi się siwizny, widocznie wierzy w inne, ukryte zalety. Posiada wszystkie cnoty na gospodynię salonu towarzyskiego, zwłaszcza przemily uśmiech, który rozkazuje...

Pani Hanna zwróciła się tedy do obecnych: „Odrzuć przedstawię sprawę praktyczną do rozstrzygnięcia. Na dzisiaj nie zaprosiłam nikogo z żydów. Proszę wszakże rozstrzygnąć, czy na przyszłość są pożądanymi towarzyszko,

czy nie? Wiele osób ma pod tym względem pewne wątpliwości: za i przeciw”

Głos wziął pan *Anti*. Mówił:

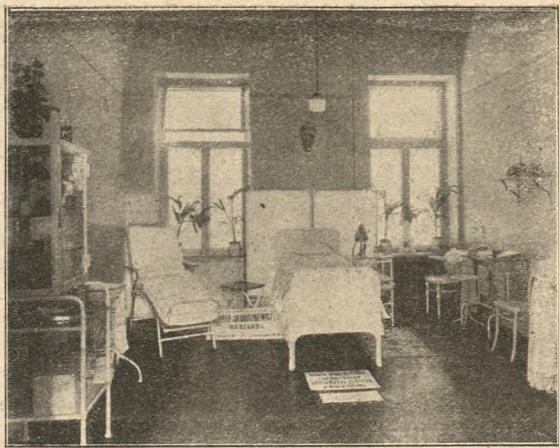
„Żyd, żydek, po polsku znaczy nożyk, czyli przedmiot, który zarzyna. Takie już jest przyrodzenie tego narodu, że, jak Atyla, gdzie stąpnął, tam trawa nie rosła, tak tam, gdzie stąpnie żyd, zanika szczęście. Są to na ziemi prawdziwe bakcylusy smutku i śmierci. Przejedźcie przez Nalewki, czyż nie ogarnie was strach wobec tego kamiennego, zamurowanego Ghetta, które jest najpotężniejszym zaprzeczeniem życia. Czyż może być coś bardziej makabrycznego nad ich śmiertelne koszule, a pamiętacie ich czarne chorągwie z trupiemi główkami na wiecach i w pochodach podczas tak zwanej rewolucji? Są to upiory ludzkości! Naród rzeczywiście wybrany” „jedyny”, bez porównania — w dziejach. Zdolni do fanatycznych wielbień Baala czy czego innego, nie zdolni — do miłości, żyją symbolami życia, nie bezpośrednio uczuć i w swej torturze abstrakcji nienawidzą wesołość i swobodę innych.

„Proszę państwa, stosunki towarzyskie utrzymujemy po to, aby lepiej trawić i mocniej spać, słowem, dla zachowania zdrowia. Może

być kwestya sporna, co do udziału lub nieudziału żydów w sprawach społecznych i politycznych, ale czyż może być wątpliwość co do ich wartości towarzyskiej? Czy, dla nastroju, chcecie wprowadzić do salonu, gdzie się macie bawić, trumny z czarną kapą? A, z drugiej strony, cóż wam w towarzystwie po ludziach, którzy wobec wszystkiego, wobec dowcipu, humoru, w atmosferze zabawy zachowują się nie estetycznie, to jest nie miłośnie, ale krytycznie, jak handlowiec, grający na giełdzie mody. Dla tej zdenerwowanej rasy jest tylko jeden przymiotnik, godny uwielbienia: „nowy”. „Nowa” kobieta, „nowe” życie, „nowa” gazeta, „nowa” miłość, „nowy” szabas, a razem „nowy” Pościejów.

Tu przerwał pan *Filo*:

Przepraszam. Co do mnie, to wolę handlowy, jak mówił był pan prokurator, chciałem powiedzieć, poprzedni mówca, powtarzam handlowy estetyzm żydów, niż absolutny nieestetyzm, lub marzenie o estetyzmie naszych Polaków-Arjów (razem Parjów) z nad Wisły. Kto kupuje naszą malaryę? dodaje zachęty Zachęcie? Jak wielu żydów, jak mało arysto-kretów? Staropolską mądrość mają i dziś jeszcze...



INFIRMERYA P. JASIŃSKIEJ
Z WYSTAWY „CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE”.

trzona jest w niezbędne dla uczenia meble, sprzęty i przyrządy według najnowszych wymagań sanitarnych. Podłoga wysłana linoleum, ściany malowane olejno do $\frac{1}{3}$ wysokości, tym sposobem można je myć codziennie. Łóżka, leżaki, szafka-apteczka, umywalnia aseptyczna, stoliki, półki, parawan, taborety mogą być rozbierane na części dla łatwiejszej dezynfekcji.

Zaznaczyć wypada, iż uczennice przebywają zwykle w infirmeryi dotknięte jedynie przez czas krótki lżejszymi cierpieniami.

Wykluczone są stanowczo wszelkie choroby zakaźne w myśl ustalonych obecnie zasad sanitarnych. Dzieci dotknięte chorobami zakaźnymi nie mogą pozostawać w gmachu szkolnym i muszą być natychmiast wydalone, aby nie narażać zdrowia a niekiedy życia innych dzieci uczęszczających do tegoż zakładu. Izolacja bowiem, przy masowym zwykle zapadaniu na choroby zwłaszcza wysypkowe, staje się zupełnie niemożliwą, bo jakichże środków wymagało by utrzymanie szeregu pokojów sanitarnych? Szkoła zresztą nie może i nie powinna przekształcić się nagle w szpital. Z powodu powyższych względów dzieci, dotknięte chorobami udzielającymi, powinny być natychmiast z zakładów naukowych oddalone, klasa zaś

obowiązkowo zdezynfekowana. Po chorobie uczeń lub uczennica może powrócić do szkoły dopiero po użyciu kąpieli, i po dokonanej dezynfekcji odzieży.

Akademia medyczna paryska wydała regulamin, obowiązujący wszystkie szkoły Francji, obyz i u nas zastosowano nareszcie przepisy następujące:

1-o Uczniowie i uczennice dotknięci ospą wietrzną i naturalną, szkarlatyną, odrą, świnką, dyfterytem będą ściśle odosobnieni od swych towarzyszy.

2-o Izolacja trwa 40 dni przy ospie, odrze, szkarlatynie i dyfteryście (blonicy), a 25 dni przy ospie wietrznej i śwince;

3-o. Odosobnienie trwa, dopóki powracający do zdrowia uczeń nie będzie wykąpany;

4-o Odzież, którą uczeń nosił w chwili, gdy zachorował powinna być zdezynfekowana w piecu o ciepłocie przewyższającej 99 stopni, albo też poddana działaniu pary siarkowej, a następnie wyprana;

5-o Pościel, firanki, meble a nawet i ściany pokoju izolacyjnego należy obficie zdezynfekować, wymyć a następnie wywietrzyć;

6-o Jeżeli uczeń zachorował poza szkołą na jedną z wyżej wymienionych chorób, nie będzie przyjęty do szkoły dopóki nie przedstawi świadectwa lekarza, że zadość uczynił wszystkim powyższym przepisom.

Obok tych chorób istnieją jeszcze choroby skórne zaraźliwe jak świerzb i parchy i dlatego nowowstępujący uczniowie i uczennice powinni być obowiązkowo badani przez lekarza, który w danym wypadku wskaże odpowiednią kurację.

Zachowując ściśle powyższe przepisy sanitarne zapobiega się masowemu wybuchom chorób zakaźnych w zakładach naukowych. Widzimy tedy, że wydalenie ze szkoły chorego ucznia lub uczennicy jest niezbędnym warunkiem ochronnym dla zdrowych wychowanków szkoły.

A teraz zajmijmy się losem tych biednych

dzieci, które nagle ze szkoły muszą być usunięte na czas trwania choroby. Chodzi nam tu nawet głównie o uczennice, które przyjeżdżają do Warszawy często z dalekich stron i zapełniają internaty pensyi żeńskich. W samej Warszawie posiadamy średnich zakładów naukowych żeńskich około pięćdziesięciu. Często bardzo pensyonarki nie mają w mieście żadnych krewnych u których możnaby je umieścić. Co zrobić w tym wypadku? Z drugiej strony umieszczenie chorych dzieci w domach prywatnych również stanowi poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia publicznego, gdyż tym sposobem stwarzamy mnóstwo ognisk, skąd zarazki roznoszą się po innych domach przez bezpośrednie obcowanie licznych osób z chorem dzieckiem. Czy nie daloby się wynaleźć innego sposobu pielęgnowania pensyonek zapadających na choroby zakaźne?

Jaką drogą można by zmniejszyć niebezpieczeństwo dla zdrowych, a zarazem dać chorym opiekę lepszą, zasobniejszą w środki niż te jakimi rozporządza zwykle niezamożna rodzina? Przełożona pensyi, pani Anna Jasińska podaje w tej mierze projekt, który za jej upoważnieniem, przedstawimy naszym czytelnikom. P. Jasińska proponuje, aby przy jednym ze szpitali warszawskich otworzyć pawilon specjalny, gdzie za odpowiednią opłatą umieszczaloby się uczennice dotknięte chorobami zakaźnymi.

Do pawilonu takiego, po postawieniu dyagnozy przez lekarza, pensye żeńskie odsyłałyby chorych bez żadnej zwłoki i wahań, co znakomicie przyczyniłoby się do zmniejszenia niebezpiecznych następstw, oraz do szybszego wyzdrowienia dziatwy, otrzymującej odrazu nadzór lekarski, w lecznicy odpowiednio urządzonej i posiadającej dozorczyńnię i służbę wykwalifikowaną. W lecznicy tej chore dziecko mogłoby znajdować się pod bezpośrednią opieką osoby z rodziny, a w braku tejże pod opieką siostry miłosierdzia. Rzecz naturalna, iż pielęgnacja

dla Francji. Luwr dziękuje Potockiemu za Rembrandta; w „Cabinet des medailles” przy ulicy Richelieu mile wspominają usługi Tyszkiewicza. Ah, les excellents comtes polonais, ils sont plus Français que le Français! A cóżby zrobiła nam nieruchawa plazma bez fermentu handlowego żydowskiego?

Szlachcic saski rzekł do pachciarza: „ja mam brzuch, ty masz głowę, ja będę jadł, ty będziesz myślał.” Nastąpiła zupełna specjalizacja, nie według funkcji społecznych, lecz według — fizyologicznych. W końcu brzuch zupełnie zaprzestał myśleć, a głowa — trawić. Z dwóch gatunków: z mchu i grzyba powstała nowa roślina: porost.

Mylne jest zdanie, jakoby żydzi nie posiadali bezpośredniej zmysłowości. Naprzykład, nie ma większych od nich smakoszy; na punkcie przekąsek, rondelków, fafernózek, przypieczonek i t. d. dorównują starożytnym Lukullusom. Roskoszniś rzymski, Apicyusz, przez klasyków naszych zwany Apicy, opasał był wieprze suszonymi figami, a zarzynano je w chwili, gdy były w stanie błogości, upojone dobrą miarą gorącego wina z miodem. Takie tylko szynki jadał Apicy. Otóż żyd, raz już po-

rzuciwszy mojąszowy zakaz wieprzowiny, dąży per fas et nefas do szynek Apicyuszowych.

W towarzystwie jest, mojem zdaniem, przydatny, oczywiście nie szajec z Dzikiej, Faryzeusz Syoński, ale jakiś Spinozik, epi-Heine, gałązka lub konarek z szczepu Beniaminowego, który przedstawia w swej osobie starożytnego Ekleziastesa w nowym smokingu. Rozmowie dodaje fermentu.

PAN ANTI.

Jak robak w serze.

PAN FILO.

Ja lubię... roquefort...

PAN ANTI.

Nie jestem przekonany, aby żydzi naprawdę mieli czułe podniebienie, ale wiem, że są bardzo łakomi. Pewnego razu, w pewnym ich towarzystwie, gdzie byłem, żydówki, mężatki i panny, prawem kobiecości rzuciły się naprzód tak zapalczywie na przekąski, że zjadły wszystek kawior, homary i łososia, dla mnie zostały... szprotki i ogonki od śledziów. I te damy pragną być jeszcze równouprawnione, o gorzka ironio! Co w końcu my jeść będziemy?

PAN FILO.

Oto źródło pańskiego antysemityzmu.

PAN ANTI.

Upewniam pana, że żołądek pamięta urazy dłużej, niż serce. Słyszałeś pan kiedykolwiek o raku... w sercu? Otóż, nawiązując wątek, twierdzą, że żydzi w łakomstwie swoim są tragiczni. Ponieważ nie posiadają tego humoru, z jakim jowialny Olimpijczyk objadał się ambrozyą, więc trawią bardzo powoli i źle. Wszyscy jeżdżą do Karlsbadu. Co? dawniej myśmy mieli brzuchy, teraz oni... Tempora mutantur.

PAN FILO.

Ze swego punktu patrzenia powinien pan być zadowolony z tego ich ventrocentryzmu.

PAN ANTI.

Cóż znaczy gromada obłaskawionych, przyległych do nas prawem kultury i obyczajów, wobec niezliczonych nowych zastępów, które przybywają wciąż z olbrzymiego narodowościowego kotła ich, z wiecznie niezmiennego Ghetto? Straszny jest naród abstrakcyjny, który nie ma ojczyzny. To cholera drzemiąca nie-

jący chorych członkowie rodziny podlegać by musieli ścisłym przepisom sanitarnym, aby nie roznosili zarazków po domach prywatnych. Tym sposobem zogniskowanie epidemii przyczyniło by się do zmniejszenia liczby ofiar. Piękny ten projekt p. Jasińskiej, będący owocem długoletniego doświadczenia na polu wychowawczym, zasługuje na rozważenie przez sfery kompetentne oraz poparcie u pań przełożonych i kół szerszej publiczności. Należałoby przyjąć z pomocą zarządowi miejskiemu przy otworzeniu takiej lecznicy, ze specjalnymi oddziałami dla uczącej się dziatwy. Wszyscy przecież jesteśmy w tej sprawie głęboko zainteresowani i wszyscy pracować powinniśmy nad tem, aby wszelkimi sposobami osłabić wybuchy epidemii.

Dr. Michalina Stefanowska.

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

Teatr Wielki. Demostenes. Tragedya Tadeusza Konczyńskiego. Aktów 5.

Tragedya — jako przejaw wysokiego napięcia poetyckiej myśli w połączeniu z świadomością woli twórczej, — tragedia ideowa — to w literaturze wszystkich narodów rzecz wogóle rzadka, a cenna niezmiernie. Gdy się mówi o tragediach w wielkim stylu, ptychodzą na myśl tylko arcydzieła takie, jak Juliusz Caesar, Król Lear, Don Carlos, Samuel Zborowski; — Szekspir, Goethe, Schiller, Słowacki — to nazwisko tragików, że już nie sięgnę arcytwórców greckich. W naszej literaturze, — po Słowackim — tragikiem w poezji był Wyspiański. Czasem błysnął sporadycznie jakiś „Larik” Gadomskiego, — wogóle zaś nie każdy z najbardziej nawet utalentowanych twórców literatury zdobywa się na najwyższy przejaw poezji-dramat, a cóż dopiero na królową Sztuki — tragedję. Bo żeby napisać dobrą tragedję, w dodatku historyczną — trzeba nie tylko być szczerym poetą o wrażliwej, wyczuwal-

ności tej nieuchwytej tajemnicy, która jest fatalistyczną konsekwencją, a która jest zasadniczą, wewnętrzną treścią tragedji — trzeba również, by umysł poety nastrojony był na wysoką nutę dostojności idei i tematu i by głębia uczuć autora odpowiadała powadze ofiar tragizmu.

W dobie, gdy literatura nasza kilka zaledwie jednostek twórczych liczy, nie pełzających przyziemnie, lecz w najgórniejszych sferach myśli — duchem swym trwających — już sam wielki zamiar — stworzenia tragedji historycznej, w dodatku z klasyczną ojczyzną tragedji — Grecją — nić nawiązującej — winien być jako ewanement literacki z dumą i radością sygnalizowany. Teatry, krytycy, reżyserowie, dekoratorzy, aktorzy — ofiarować na wyścigi usługi swe autorowi winni, gdy ten tworzy dzieło szczerze, poważne, uzbrojone w siły niezbędne, by aparycja teatralna utworu pozwoliła mogła szerokiej publiczności poznać owoc górnych myśli, szlachetnych uczuć, pięknego słowa autora utalentowanego.

O jakże my dalecy jesteśmy od tego! Jak brzydką jest kuchnia życia, jak silnym musi być u nas człowiek o szerszych zamiarach idealistycznych, ile sił zużyć musi na dokonanie trudności! Zdawałoby się, że ludzie się bronią przed pięknem, jak przed zarazą, bo to ich — szlafrokowo przez życie idących — kępuje, wymagając — kąpieli ducha i oczyszczenia.

Ale... o Ryczywole — zamilczcie wołę.

Gdy się czyta życiorys Demostenesa — „ostatniego greka”, — nasunąć się łatwo bardzo może wykrzyknik — tragedia! I to w niepospolitem znaczeniu tego wyrazu, lecz w istotnym, poetyckim. Bo w rzeczy samej, — usiłowania tego patrioty ku wskrzeszeniu Grecji, usiłowania bohaterские jego odwagi, talentu, cnoty, majątku, rozumu, serca — z góry skazane były na bezpłodność wobec dawno idącej ruiny Hellady, wywołanej rozkładem wewnętrznym i wzrostem wroga — Macedonii pod panowaniem Filipa II. Tu właśnie tkwi tragizm pracy i poświęcenia życia dla celów idealnych, które się ziścić nie mogą, — pozo-

stanie tylko uratowany honor Grecji. Była to stawka godna gry. I Demostenes grał ją. Konczyński miał w tym przepięknym temacie — gotową tragedję. Chodziło tylko o to — by w ciągu paru godzin przedstawienia teatralnego — namalować obraz upadku charakteru

w atęczkach; by przedstawić grozę położenia politycznego Aten; by scharakteryzować bezwzględna walkę Demostenesa z Filipem II i ze zdrajcami ojczyzny przez niego przekupionymi; by odmalować najstraszniejszą i ostatnią klęskę Grecji — bitwę pod Cheroneą; by pokazać, jak Demostenes — nawet po tym ostatecznym zdawałoby się — paroksyzmie agonii ojczyzny — nadziei nie stracił i w procesie o złoty wieniec ostatni, potężny czyni wysiłek, żeby wyrwać lud ateński z upodlenia i pokazać go pokoleniom następczym w pełnym blasku szlachetności; by zdemaskować potem ohydny czyn zmienności zgangrenowanego już społeczeństwa greckiego, — skazanie na śmierć Demostenesa, przed czem człowiek ten uciec musiał z Aten; by wreszcie skończyć sceną samobójstwa w świątyni Posejdon.

Tylko o to chodziło! Zadanie było nielada.

Trudności piętrzyły się. Już samo uchwycenie stylu starogreckiego w stawianiu figur, sytuacji, w budowie zdań, ztonowanie całej figury Demostenesa z kulminacyjnym punktem dzieła — mową w procesie o złoty wieniec — historycznie z tekstu oddaną — przedstawiało pracę doniosłą. Mowę, która w rzeczywistości trwała przeszło trzy godziny, trzeba było skrócić do 10 minut, a dać w niej myśl przewodnią całą, siłę i plan. Jakże się wywiązał z zadania swego Konczyński.

Obraz upadku charakteru w atęczkach maluje on w dwóch pierwszych scenach. Naprzód na dworze Filipa, gdzie poselstwo ateńskie zdradza ojczyznę, której mandat nosiło, i jedyny tylko Demostenes rzuca rękawicę w twarz zaborcy, — a potem na ulicy w Atenach, gdzie tłum ostro występuje przeciwko Demostenesowi za to, że z jego oskarżenia straconą została kapłanka, szercząca w istocie popłoch w Atenach, gdyż była na żołdzie wrogiemu Filipa. Bardzo zręcznie i artystycznie obmyślił autor przedstawienie grozy klęski pod Cheroneą. Nie odbywa się więc na scenie bitwa, ani za sceną, lecz — w domu Demostenesa, — który wraz z Teurosem, kochankiem Arety a siostrzenicy Demostenesa, walczy właśnie pod Cheroneą, — perypetye bitwy przesuwa się przed nami w postaci sennych widziadeł śpiącej Arety. Wyszedszy zwycięsko z tej trudności, autor pokonał i następną — oddania procesu o złoty wieniec. Dał nam autor przy tej okazji niezwykle ciekawy eksperyment — nadania tłumom

ustannie w bagnach gangesowych. Rozumiem Salmanassara, rozumiem Nabuchodonozora, rozumiem Titusa...

Tu pani Hanna przerwała, częstując pana Anti wyborną nalewką wiśniową.

— Ja proszę o głos — pisnęła panna w stylu gotyckim, wysoka chuda dama, wyglądająca na sufrażystkę.

DAMA CHUDA.

Nie tylko zasadniczo, z punktu widzenia sprawiedliwości, ale i praktycznie, z punktu widzenia towarzyskości, zgadzam się z panem Filo, a nawet idę dalej. Najzdolniejsze kobiety są żydówki — i najwięcej umieją. Kto tak podtrzyma rozmowę o kwestjach społecznych, o sztuce, o prawach kobiet, o całokształcie życia, jak one? My jesteśmy mniej śmiałe i liczymy się z rozmaitemi krepującymi nas względami. One są bezwstydne, „w styksowym wykapanie mule”, jakby powiedział Słowacki i dlatego mają siłę. My robimy pończoszkę podczas gdy one...

PAN ANTI.

Zdejmują pończoszkę...

DAMA CHUDA.

A tak — zdejmują, nie wtedy, gdy wy im raczycie to zrobić, ale kiedy same chcą. Boicie się tych niebezpiecznych dla nas instruktoerek.

PAN ANTI i PAN FILO.

Niewiniątka!

DAMA RONDO.

Żydówki są w towarzystwie nieznośne. Wszystko, co widziały i wiedzą, chciałyby od razu narzucić, jak kupcowa na straganie. Pewnego razu spotkałem zagranicą, we Włoszech, jedną z nich, znajomą z Warszawy. „Czy pani widziała Segantiniego, zapytała. „Ja... Battistiniego?” odpowiedziałam zdziwiona. „Ależ Segantiniego”, powtórzyła złośliwie. „Nie robię żadnych nowych znajomości zagranicą, zwłaszcza z tenorami”, odrzekłam już podrażniona. Później w Warszawie rozgadywała, że ja nie wiedziałam kto jest Segantini. Rzeczywiście, nie wiedziałam, ale, powiedzcie, państwo, czy jest to naprawdę wielka hańba, że nie znalazłam malarza zagranicznego, chociażby pierwszorzędnego? Nienawidzę żydówek.

PANI HANNA.

Sądzę, że właśnie czysto polska i swobodna atmosfera naszego salonu będzie miała w sobie dość siły, aby tłumić wszelkie gościnne występy ordynarnych rodzimych pań Dulskich i aroganckich Rebek i Rachel. Niestety, jednych i drugich mamy aż nadto. Co do żydówek, to z mego doświadczenia wyprowadziłabym taki sąd. Jak są ostateczności: Ormuzd i Aryman, krynolina i draperya grecka, uczesanie à la Westa i à la M-me Dubarry, kapelusze à la Gainsborough i czapeczki alla dogressa, pantofel i but z ostrogą, mąż i kochanek i t. d., tak samo są rozmaite gatunki żydówek. Jedne są ordynarne, przekupki i zawsze takimi pozostaną, chociażby obwiesiły się perłami i turkusami. A inne są to dobre, wdzięczne i rozumne kobiety, które wzorowo wychowują dzieci, czesto lepiej, niż my. Co pan powie, panie portrecisto; masz pod tym względem pewną praktykę dusz?

PINTOR.

Powiem, cudna kasztelanko, że piękność zawsze ma rację. Z jaką rozkoszą malowałbym panią taką w tej chwili, jak cię widzę, w tym

roli nie akcesorycznej, a pierwszoplanowej. Tłum sędziów i widzów przechodzi zmiany psychologiczne, wzruszenia łamię się i waha, wybuchają, potępią, chwali.

Ten właśnie żywy udział tłumu w całej tragedii zespala tragedię bohatera z tragedią jego ojczyzny, nadaje swoiste piętno sztuce, a nadewszystko umożliwia to, że w akcie trzecim wysłuchujemy z napięciem trzech mów — Eschinesa, Ktesifona i Demostenesa — które jedynie akt ten wypełniają.

Wydanie wyroku na życie Demostenesa, ucieczka a potem śmierć jego od trucizny, której zażył, by nie oddać w ręce siepaczy macedońskich, by nie pozwolić na splugawienie świątyni — nie stanowiły już większych trudności w budowie scen, które — szczególnie ostatnia — były przepyszne w nastroju.

Konczyński wystylizował tragedię tę na porządek grecki w ten sposób, że wprowadził w akcję — symboliczny chór, śpiewający prolog i kilka razy potem w sztuce zjawiający się w chwilach finalnych, że wprowadził muzykę pisaną specjalnie przez Raczyńskiego, muzykę ściśle antyczną, która wtóruje chórowi, i że połączył życie realne ludzi z wmieszaniem się bogów. W usta Ateny włożył słowa, które tłumaczą nam rację całego dzieła:

Pośrodku stu tysięcy
jeżeli jeden mąż jest prawy, —
jeżeli taki był —
to on wybawił lud z niesławy.

Wystawiono „Demostenesa” z dużym nakładem inteligentnej pracy.

W roli głównej wystąpił gościnnie p. Michał Tarasiewicz a odtworzył rolę kładąc głównie nacisk na ideowości postaci. Warunki zewnętrzne, wyraz oczu, głos liryczny i brak silniejszego temperamentu artysty tego odsunął na plan drugi bohaterskość Demostenesa. Dał nam jednak Tarasiewicz w Demostenesie postać wielce szlachetną, olimpijską i godną.

Doskonałym przeciwnikiem jego Eschinesem, był p. Staszowski. Reszta artystów statystów i chóru — razem przeszło sto osób tworzyło zespół stonowany i harmonijny.

Teatr Mały. Handlarz Szczęścia. Komedia w 3 aktach Kistemaekersa.

Na bruku paryskim powstają od czasu do czasu utwory sceniczne do tego stopnia aktualne, że są powtórzeniem jakiegoś znanego wy-

padku, oraz kopią osób popularnych. Do tych sztuk należy „Handlarz Szczęścia” — właściwie rozdawca szczęścia, lub „Kupiec Szczęścia”, gdyż w komedii tej bohater nie handluje szczęściem, lecz kupuje je za pieniądze po to, by je rozdać. Mniejsza zresztą o tytuł. Dość, że Kistemaekers, bardzo zdolny komedyopisarz, do którego długo Paryż nie mógł się przyzwyczaić z powodu jego holenderskiego nazwiska, osnuł sztukę na przygodach młodego Lebaudy ego, w szlachetnym stylu rastaquouère'a syna znanego i bardzo popularnego w swoim czasie w Paryżu „króla Sahary”, arcymilionera. Nie dość na tem, osoby towarzyszące bohaterowi na scenie — też były kopiami rzeczywistych popularnych osobistości. Naturalnie i nazwiska uległy zmianie i nawet sytuacje — do tyła, by komedia nie stała się paszkwilem, ani fotografią, — no i nie stała się dzięki wielkiej zręczności autora.

Dla nas wszystkie te okoliczności akcesoryczne znaczenia nie mają i komedię rozpatrywać musimy pod kątem widzenia Sztuki.

Myślowe założenia komedii jest naiwne, dziecinne nieomal. Młody bogacz imaginuje sobie, że rozsiewać może naokoło szczęście, układając pomyślnie interesy materialne osób, bliżej go obchodzących. Młodość jego tłumaczy, dlaczego nie wiedział, że pieniądź wprawdzie pomaga czasem do szczęścia, nie tworzy go jednak nigdy, gdyż rodzi nowe i silne namiętności, których zwalczenie czasem się tragicznie kończy.

Tak i tu było.

Usytuował kochankę swoją, artystkę dramatyczną, ale odsunął ją od teatru, od sztuki, od sławy. Obdarował biedną statystkę teatralną, która dzięki jemu wyrosła na głośną aktorkę, ale — to zbliżyło ją do dobroczyńcy, w którym zakochała się beznadziejnie, gdyż serce jego nie było wolne.

Skromnemu pracownikowi fabryki aeroplanów umożliwił wzloty, ale — oderwał go od ogniska domowego, a żonie jego zatruł tem życie.

Tak dobrymi chęciami piekło się buduje, o ile nie sięgną one głębiej, o ile leczą one skutki nie przyczyny, o ile wychodzą z pobudek wąskiego egoizmu, rozkoszującego się w uśmiechu i żdziwieniu obdarzonego.

Kistemaekers na tle tej ubogiej idei zbudował bardzo zręczną komedię o doskonałym dialogu, bardzo dobrze po polsku oddanym.

W wystawieniu sztuki zauważyliśmy też dawno nie widzianą staranność. W obsadzie komedii uwagę zwracała gościnnie występująca p. Karszówna ze Lwowa, artystka obdarzona sympatycznym organem głosu, wyraźnymi oczyma, miarą artystyczną i gustownym wyborem środków artystycznych. Gwoździem premiery też był figiel artysty Orlińskiego, który grając rolę Fortuneta, autora dramatycznego, zrobił przepyszną karykaturę dyrektora teatru, Zalewskiego, komedyopisarza i krytyka, w masce, ubraniu, głosie, ruchach, przyzwyczajeniach i zwrotach mowy nawet. Figiel ten był najzupełniej w stylu tej właśnie komedii, gdyż oryginał jej już był komedią osób żywych i popularnych, ale w warszawskiej premierze — z punktu widzenia artystycznego był pomysł ten chybiony, a to z tego powodu, że — 1 — był jedyną karykaturą, a więc skupiał na sobie uwagę teatru ze szkodą akcji i figur pierwszoplanowych, i 2 — zfałszował typ tekstu, który faktycznie nie odpowiada transponowanej rzeczywistości oryginalnego typu warszawskiego. Jeżeli chodziło o sukces śmiechu — to ten był kompletny.

Z innych artystów — p. Szylinzanka robi wogóle bardzo duże postępy; w roli jednak statystki — za silny zrobiła skok pomiędzy pierwszym aktem a drugim. Ta okoliczność, że z mansardy przeprowadziła się do pałacu — nie mogła odrazu wpłynąć piorunująco ani na sposób bycia, ani na maniery jej, ani na sposób mówienia; p. Zieliński w roli bogacza, wierzącego szczerze naprawdę w swoją potęgę, był bardzo plastyczny.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

„Z domów niewoli — Pokłon ziemi”.

Wydawnictwo jubileuszowe (1870—1910) Wyboru
pozyi Teresy Prażmowskiej-Wołowskiej.¹⁾

Dobrze zasłużonym hołdem 40-letniej pracy literackiej poetki, powieściopisarki i publi-

¹⁾ Warszawa, 1910, str. 99.

stroju, a nawet... bez stroju. Co do żydków, portretowałem rozmaitych: Machabeuszów, Chrystusów, Kainów, Ablów, Jakóbów, tragarzów, myszuresów, bankierów, uczonych, rudobrodych Judaszów i gołębi liryków. Wszędzie w oczach ich spotykałem potęgę życia. Co do niewiast chanańskich — nie zawsze pendzel mój pracował w nich z jednakową rozkoszą. Ale bywały tęgie skóry. To aksamitne, jak kocie futerko, pod głaskaniem elektryczne; to białe i wiotkie, jak puch erdredenowy, niekiedy twarde hebanowe, różne. Bynajmniej, nie „kwaśne”, jak się wyraził w „Rusałce” Krzywoszewski. Jeden tylko zarzut postawiłbym żydówkom...

Tu Pintor zatrzymał się.

WSZYSCY ZACIEKAWIENI.

Jaki? jaki?

PINTOR.

Jakby tu się wypowiedzieć... Cobyście państwo powiedzieli o kobiecie, która, częstując kogoś, naprzykład, czekoladkami, zapytuje ciągle, czy to dobre? Nie lubię tej żądzy wiedzy posuniętej do zaprzeczenia instynktowi. One są, jak pytajnik!

PAN ANTI.

Ja lubię kobiety: wykrzyknik!

ARBITER PŁOSZOWSKI.

A ja wielokropek..., bo to jest znak symboliczny kobiety; można się od niej spodziewać wszystkiego. Powracając do tematu rozmowy, powiedziałbym, że żydówki względnie do udziału, jaki biorą w naszym życiu towarzyskim i publicznym, były u nas dotychczas za mało studyowane. Wszystko, co pisarze nasi pisali, było albo „polemiczne”, albo „ideowe”, prawie nigdy „portretowe”, to znaczy wzięte z gorącego uczynku. Może pierwszy Weyssenhoff w swych „Hetmanach” zapuścił się głębiej. Hela Latzka o „krwawych” wargach, jest czemś na seryo. W moich „godzinach” sali widywałem takie syreny.

PANI HANNA.

Proszę o wyprowadzenie konkluzji z dzisiejszej rozmowy, bo wkrótce poproszę państwa na przekąskę.

PŁOSZOWSKI.

Proponuję następujące wnioski. Pierwszy. Pozostawić taktowi pani Hanny władzę dyskrecyjną do rozstrzygnięcia kwestyi żydowskiej, kogo ma zapraszać lub nie zapraszać.

WSZYSCY.

Przystajemy.

Przystajemy.

PŁOSZOWSKI.

Wniosek wtóry. Na zebraniach przyszłych urządzić się po parysku; przy stolikach po dwie osoby różnej płci, naprzeciw siebie. W taki sposób elektryczności będą się zbierały normalnie i cała maszyna towarzyska pójdzie z możliwym zaoszczędzeniem tarcia. Dowcip i humor tryśną, jak w fontaine lumineuse.

DAMY.

Wybornie. }

MEŻCZYŹNI.

Ale z prawem zmiany dam.

PŁOSZOWSKI.

Va sans dire — należy tylko od stolika zabrać niedopitą herbatę. Wniosek trzeci. Kto będzie napastował innych swem zdaniem, kazaniem, nauczaniem, słowem, grubiaństwem, zapłaci karę na wpisy dla niezamożnych uczniów szkół polskich.

WSZYSCY.

Brawo!

Poczem wszyscy poszli jeść jarzabki i kompot z moreli.

Ignacy Grabowski.

cystki Teresy Prażmowskiej-Wołowskiej jest wydawnictwo jubileuszowe Wyboru jej poezji. Do skarbcza naszej literatury przybył tom poezji, o szpiżowym dźwięku słowa Nadziei i Wiary, przybyła dusze krzepiąca nuta górnych porywów ad astra, po ciernistym szaku krzyżowej naszej drogi ku celom arcy-ludzkim.

Idealizm życiotwórczy czcigodnej Jubilatki nie ma nic w sobie z mglistości marzeń nieiszczalnych. Przeciwnie, górne hasła wydzwanianej tu z męską przez poetycki geniusz niewieści pobudki, są jako dzielny zew do czynu *życia i trwania* pomimo góry nawaly przeciwności. Z narodowego ducha dostojeństw duszy niezniszczalnej, własną siłą twórczą odrodzeń płyną takie tony w akordzie w postęp idącego jutra.

Korny swój „pokłon ziemi” rodzimej składa tu nadto poetka szlachetnym gestem i własnej ofiary przy świętym ołtarzu służby narodowej.

„Z domów niewoli” wynosi ona nie duchową niemoc złamanych cierpieniem, ale ówsem— nowe siły wytrwania przy twardej pracy pługach, rdzewiejących dziś na tyłu polach, kędy nie staje rąk czujnych oraczów bożej skiby...

Ten mężny a górny ton natchnienia brzmi u Teresy Prażmowskiej bliźniaczo pokrewną nutą symfonii wieszczkiej poezji narodowej w tem wszystkim, co jest w niej z siły Nadziei, a Wiary. Dostrzegam w nim i wielkie podobieństwo z tonem natchnień poetki-spartanki z ducha, Seweryny Duchieńskiej. Znany nawet w przekładzie czeskim wiersz T. Prażmowskiej „Nie damy się”, jest tegoż dyapazonu, co „Młot” i „Psem będę” poetki-tułaczki.

W poezji obu tych pieśniarek dusza się zrywa do wyżyn, kędy nie sięgną narzędzia zniszczenia, gdy duch tam władny ponad wszystko. U obu silna nuta Wiary w przyszłość z głębi umiłowania świętej przeszłości płynie. I w obu serce, acz głębokim wezbrane bólem, jest bez niemieckiej skargi, bez jej kwileń,

jękiem niemocy dźwięczących. Dla „Młota”, bijącego zapamiętałe w tułacze serce „z mazowieckiej stali”, ma Seweryna Duchieńska hart wytrwania: „Niech Bóg będzie pochwalony,” oto moja skarga.” Wtórjuje dzielnie tej mężnej bezskardze Teresa Prażmowska:

„Jam z tych, co wierzą w jutrzeńkowe brzaski,
W zmierzchów dziejowych rozbłyśnięcie światła,
[tem,
Za prostujące uważam opaski—
Kajdany, smętnym dzwoniące dziś zgrzytem”.

Wiara, nadzieja i mężstwo w miłości są obu powołanych piewczyni naszych tak świętym puklerzem otuchy, że stają one wysoko ponad tłumem zdrobniałego pokolenia pieśniarzy, w jęki swych żalów osobniczych wsłuchanego bezpodzielnie. Niby orlice szerokoskrzydłe, z oczyma w jaśń słoneczną wpatrzonemi beztrwożnie, sięgają duchem tam, gdzie wzrok nie sięga, przeto szybują nieulekłe, górnio. *Wiedzą*, że na zegarze dziejów wybić musi godzina tryumfu godła: „Wszystko dla ducha i przez ducha jest”, i że ci, którzy zdołają opowiedzieć się przy tym sztandarze, nie rozsypią się w „w proch”, jako że zeń nie powstał:

„Oracze skiby bożej, ludzie zadumanej twarzy
[rzy
Co na łan wyszli szeregiem i mieszy
Rolę orzący.”

Idą owi drogami—„Co nigdy nie wiodą w stronę, gdzie mieszka niski duch i podły”!

A kiedy staje na strażnicy praw świętych ziemi swojej, pieśń Teresy Prażmowskiej nabiera gromkich Jowiszów tonów, jak w odpowiedzi gazecie „Ostmark”, gdy woła:

„Próżno z płaszców zakonnych wywłoki,
Praw, zakazów, ciskacie nam groty!
Duch narodu, to klinga szczerbcowa,

Dar anielski! Do dziś w sobie chowa
Siłę życia, pomimo wyroki
Wasze, z płaszców zakonnych wywłoki!”

Głęboki ton tragizmu osobistych przeżyć poetki „w krainie tęsknoty” (Deotyma) przewija się wzruszającą do żywego nutą w cyklu utworów: „Z domów niewoli”. Na tle dnia jesiennego na północy, tęsknota jej do ziemi ojczystej wybucha żywiołowo w rzewnej lirycznej wieszce: „Zapomnę”:

„Płynęły moje łzy na wielkiej wiody toń,
Gdzie piersią błyska mewa...
Gdzie głuchy żagli chrzęst echami morza śpiewa.
Na wielkiej wody toń płynęły moje łzy...”

Rzucalam słowa skarg na martwy obszar tundr, ślizkimi wzdęty wrzody, gdzie zgnęła pełza pleśń i rdzawe drzemią wody. Na martwy obszar tundr rzucalam słowa skarg... ciskałam bólu jęk.”

Zmożone bólem serce splywa tu łzami tęsknicy poetki-wygnanki, zapędzonej wichurą swej doli hen, aż w okowy Białomorskich ludowisk... Przez łzy prześwieca jej wszakże otucha kresu tej udreki:

„Zapomnę skarg i łez, gdy padnę wam na pierś,
szumiące łany złote, gdy ziemi mojej
proch siwemi włosy zmiotę... gdy padnę wam
na pierś, zapomnę skarg i łez!..

A kiedy oddaje kochającym sercem „pokłon” ziemi swojej, ma nadewszystko w tym hołdzie zbożnym względem swej macierzy—korny, a podniosły gest dla potęg jej *duchowych*.

„Prac przodownico, ducha stolico! mówię o Warszawie. A w wierszu, wołającym o prochy Słowackiego, przemawia głos m tej „stolicy ducha”.

„Mnie, *mnie* oddajcie Słowackiego zwłoki!
Przez Króla-Ducha, co choć odwcielony,
Czołom ugiętym kłaść mocen korony,
Jam uczyniona jest nakształt opoki!”

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

— A więc jeszcze nie jesteś uleczony — mówił oschłym tonem nieznamy, w którym Kate domyśliła się ojca komunisty.—Oblęd trwa... Nie chcesz wrócić... Stanowisko sekretarza, które dotąd stało dla ciebie otworem, powierzę teraz twemu zastępcy.

Młody Pinkerton nie odrzekł ani słowa; sprawy ojcowskie zgola nic go nie obchodziły. Wsparłszy nogę na stopniu schodów wiatrakowych, stał z rękami w kieszeniach pludrów, zimny, nieczuły, odpychający. Zdało się, że ani jedna nić nie łączy tych dwoje ludzi, jakby z kamienia wykuty.

Dumnie narysowana maska londyńskiego patrycyusza przybrała wyraz srogi. Fermentowała w nim bowiem wściekłość na widok syna, dobrze do walki o byt przygotowanego człowieka, który, mając życie wysłane różami, zdegradował się samodzielnie do rzędu proletaryusza. Z ogorzalemi łydkami, karkiem i rękoma, bez kapelusza na spłowiałych od słońca włosach, w nędznym, płóciennym surduciku i ciemnych pluderkach stał przed nim syn jego urodziwy, silny i zdolny — jednak, spadkobierca pięknej fortuny!

Panując nad sobą, pan Pinkerton pytał:

— Czego tobie trzeba?... Czyż pięć funtów tygodniowej pensji nie wystarczało ci? Pragniesz innego stanowiska, czy zajęcia?

— Mówiłem ojcu, że zgola żadnego nie pragnę stanowiska i brzydzę się pieniędzmi.

— Nie masz ochoty pracować?

— Nie znoszę przymusowej pracy, jarzma. Praca taka to klątwa ludzkości, poniżająca człowieka, upadająca. Nie warto żyć, jeśli kto musi pracować dla pieniędzy i za pieniądze.

— Ale ty nie musisz! — wtrącił ojciec.—

Jeśli nie znosisz systematycznej pracy, jedź do kolonii.

— Na to, aby tam patrzeć, jak nasi tyranizują, wyzyskują autohtonów, czyli niewolników. Tam ludzie tak samo gonią za złotem, jak w Europie. Jeszcze więcej, bezwzględniej, brutalniej.

— Wróć przynajmniej do domu, do życia kulturalnego. Rozejrzysz się po świecie.

— Gardzę, brzydzę się owym światem.

— Za co?! Przecież nikt nie wyrządził ci najmniejszej krzywdy. W klubie miałeś wielu przyjaciół.

— Dziękuję za przyjaciół, jakich kupować można za kieliszek wina. Każdy sekretarz firmy „Pinkerton and Co” będzie ich liczył na setki. A cóż dopiero syn firmowego? To nie przyjaźń, to obluda, to interes. Przekonałem się o wartości przyjaźni. Najlepszy przyjaciel mój (tyle lat grywaliśmy w cricket!) odsunął się odemnie, gdy Ewelina nie chciała wyjść za niego. Był mym przyjacielem, aby siostra moja została jego żoną!

W odznaczonym na konkursie „Wędrowca” utworze „Może sielanka”, na głosy „Zrozpaczonych”: „Ta ziemia, dzika puszcza! Skazańców nędzna tłuszcza, Czyż my żyć mamy prawo?”... odpowiada mocnym Credo „Wierzących”:

„W czarnej nieszczęść otchłani, choć znuzeni, znękani, trwamy jednak — nadzieją!

A w tem wtórzają im „Młodzi”:

„Na świt idziemy złoty... Ludzkość lka, żalem zdjęta, gdy Bezdech wkłada pęta na Woli naszej wzloty!”

Zaś „Głos Ziemi” obwieszcza:

„To Miłość tak ogniem umarłe łączy z Żywem! Kto w me łono wtulony, przylgnie do mnie ramiony, mocą otchnę go hożą: Na wielkie prawa Bytu, upadku i zenitu, oczy mu się otworzą...!”

„A gdy będzie, jak dziecię, matki się trzymające, to poczuje się—bratem, z każdym drzewem i kwiatem, ze źdźbłem trawy na łące!”

„Nadziemia” głos w daleką zaś tu sięga przyszłość

„Przez serc świętą komunie, punkt się widzeń przesunie na Idealy sfery... Dziejów odwrócić kartę falangi sercem zwarte, szermierze nowej ery”!

Głębokiego liryzmu tony drgają w lutni poetki, w cuda ziemi rodzimej wsłuchanej tęsknicą:

„Pól mi trzeba widoku, kłosistych, przestrzen-
[nych,

Woni Piastowej lipy, co w ptasząt rozgwarze
Dźwiga na kwietnych barkach legendy ołtarze.
Szumu głuchego lasów, podszytych, a piennych,
Kędy wonne storczyki pachnącą gromadą
Do stóp się ciemnym olchom i paprociom kładą.
Więc do was, rozmodlana w zbożnej czi sy-
[nowskiej

Wracam, lasy i pola. Stopą Anteusza
Dotknąć mi was potrzeba, by Moc wzięła dusza,
Moc, omdlała w tęsknicy, strawioną przez troski.
Źródliko wy żywiące i schronne zaciszę,
Kędy tętno i ziemi i zaświata słyszę”...

„Słodkie marzenia” snuje Teresa Prażmowska „O pięknie, co z Dobrem się łączy, o Harmonii, co ustawicznie pieśnią dzwoni w Kosmosie, o upojnej radości bytu, co dojść może — do szczęścia zenitu, ale nie zna nadiru cierpienia.”

W przepięknym lotną formą poetycką „Fragmencie”, śpi wa:

„Chciałabym ja mieć ogromny niewód-
sieć”. Łowiłby marzeń tęczy rój ten dziwny
niewód mój, i cudotwórstwem anielskim, bly-
skawicznie w czynby wcielał zwycięzki, piękny,
a prosty — Czyn czynów — twórczy, obrończy;
Przyszłości goniec złoty.”

A wówczas:

„W dostojności koronie chadzałby cały lud
polski, mój lud — szczęśliwy!...”

Purpurą barw monarszych bogata wstęga
duchowych dostojęństw przebija się tak wszędzie
nicją górnych natchnień poetki-jubilatki.

I przeogromne ukochanie Ziemi, wyrażane
językiem wielkiej piękności, malarskiego nie-
mal kolorytu.

„O, darem zboża święte role, o śniado-
srebrne łany żyta, cicho szemrzące białopienne
brzozy, i smukłe wytopole. O ty, osnuta w ros
przedziwne perły, murawo, kwieciem lita! Zna-

na mnie mową głos wasz witá... I stokroć na
was patrzeć wolę, niż na zamorskie cuda, dziwy,
na kraj bogaty i szczęśliwy.”

Wzucie się sercem w głos duszy swojej
ziemi wkłada w usta poetki głęboki ton wy-
znania:

„Gdybyś ty mi dawała, o ziemio, wszystko
złoto twoje i klejnoty, jeszczebym ja wo-
lała świt złoty owych Uczuć, co w głębi serc
drzemią, na orłowe nim się zerwą loty!”

„Piastowej Polski dusza polna, dusza po-
lotna, prężna, wolna” otwiera jej swe wnętrze:

„Tak mi się zdaje, i tak wierzę, że ja ro-
zumiem Twe pacierze”, spowiada się duchowi
swojej ziemi, gdy tak o nim śpiewa:

„Po twoich łanach chodzi, Polsko,

Troską przejęta apostołską

Dusza narodu. —

Dusza, orlemy szumna skrzydły,

Dusza mocarna, niespożyta.

Duch, zacyzn światła, światłotwórczy,

Duch powołań narodu!”

Tak go dusza Poetki rozumie i takim go
serca głębią, miłuje gorąco.

Widzi go takim, widzieć mocno pragnie
w żywotnym tętnie serca kobiety-Polki, świe-
t anego typu wielkich kapłanek misji narodo-
wej, dostojnych obywaterek swej ziemi, na mia-
re: Wandy, Dąbrowki, Kingi, Jadwigi, boha-
terskich cór swego narodu.

Śpżowa pieśń Poetki-Jubilatki niechże
oddźwięknie czujnym echem w piersiach Polek,
godnych tego imienia. Niech przemówi do
dusz znudzonych w bojach ciężkiego dnia dzie-
jowego, a budzi w nich twórczych zacyznów
tony życiodajne. W dobie cmentarnych głuszy,
a jęklwych kwileń bezlotkowego egotyzmu na-
tchnień poetyckich, zaiste pieśń to godna po-
słuchania.

Jubileuszowy Wybór poezji Teresy Praż-
mowskiej wzbogaca cenny skarbiec literatury
narodu tem, co z głębokich łóżysk jego Du-
cha płynie nurtem wiekuistym natchnienia
poetyckiego.

Znaleźć on winien swe dostojne miejsce
we wszelakiem ognisku tych dążeń polskiej
myśli, która płynie głębokim nurtem Odrodze-
nia — z ducha Mocy własnych.

Helia.

Ś. p. JÓZEF MONTWILL.

W osobie zmarłego w Wilnie pośla Józefa
Montwilla zeszedł przedwcześnie do grobu dzia-
łacz zasłużony i niezmordowany, mąż wielkiej
pracy i ofiarności społecznej.

Ś. p. Józef Montwill urodził się w r. 1850.
Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie i wydziału
prawnego na uniwersytecie petersburskim, po-
wrócił do kraju i oddał się pracy społecznej
z całym zapalem.

Wkrótce zdobył sobie zaufanie powszechne
i szacunek w Wilnie. Był czynny niemal we
wszystkich instytucjach społecznych, bądź jako
projektodawca, bądź jako założyciel lub prezes.

Wybrany do rady miejskiej w Wilnie, god-
ność tę pełnił tak gorliwie, że wyborcy powie-
rzali mu ją w ciągu 12 lat bez przerwy. Do-
wodem uznania, jakie sobie zdobył w kołach
mieszkańców Wilna, było powołanie go w r.
1897 na prezydenta. Wyboru tego rząd jednak
nie zatwierdził.

W r. 1907 ś. p. Montwilla wybrano na po-
śla do Dumy z gub. wileńskiej. Pracę jego i
wiedzę ceniono wysoko, zwłaszcza w komisjach.

Zgon przedwczesny ś. p. Montwilla odczuje
najdotkliwiej Wilno, dla którego poświęcił pra-
cę czynnego żywota swego. W r. z. wszystkie
wileńskie instytucje społeczne obchodziły z
wielką okazałością 60-tą rocznicę urodzin ś. p.
Montwilla.

Był to hold niezwykle, lecz zasłużony — i
pozostanie on najwymowniejszym świadectwem
tej straty. jaką ponosi społeczeństwo polskie
w osobie przedwcześnie zgasłego męża wielkiej
zasługi publiczności.

Chwila bieżąca.

Na obszernym placu przy ul. Żytniej, będącym wła-
snością p. Maryi Szlenkerowej, wzniesiony będzie nowy
szpital dla dzieci, kosztem p. Zofii Szlenkerówny.

Budowa gmachu szpitalnego rozpocznie się z wio-
sną r. b. i ma być ukończona w ciągu lat dwóch.

Szpital mieścić się będzie w kształtnym pawilonie,
otoczonym pięknym ogrodem.

Urządzenie wewnętrzne będzie dostosowane do
współczesnych wymagań wiedzy lekarskiej.

W szpitalu mieścić się będzie 30 chorych dzieci.
Kierowniczką szpitala będzie dr. Zofia Szlenkerówna,
która ukończyła studia lekarskie w Szwajcaryi i Anglii
i poświęciła się specjalnie leczeniu chorób dziedzicznych.

Dzieci, powracające do zdrowia, wysyłane będą do
specjalnego oddziału rekonwalescentów w majątku
Wiązowna, wł. pp. Szlenkerów.

Na tymże obszernym placu przy ul. Żytniej, w po-
bliżu nowego szpitala dziecięcego, wzniesiony będzie
kosztem p. Szlenkerówny, dom dla ochrony na 60 dzieci.

Treść numeru:

Serce kraju, przez D-rowę Kosmowską. — W sa-
łonie pani Hanny, przez Ignacego Grabowskiego. — Pie-
lęgowanie chorych dzieci w internatach szkolnych
przez dr. M. Stefanowską. — Z teatru, przez G. Ole-
chowskiego. — „Z domów niewoli—Pokłon ziemi”, przez
Helie. — Święty Fen, przez M. Wierzbińskiego. — Ś. p.
Józef Montwill. — Chwila bieżąca.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcela.
- 2) Arkusz 9-ty powieści H. G. Wells'a p. t.
„Anna Weronika”.
- 3) Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych
na ziemiach polskich: Sprawozdanie z posiedzeń Z. K. Z.
Sprawozdanie koła kobiet Polek w Kijowie.

NEURASTENJA

jest obecnie najbardziej rozpowszechnioną
chorobą. Wszelkie jej objawy, jak naprzy-
kład: osłabienie serca, migreny, nerwobóle,
umysłowe wyczerpanie, bóle głowy i t. p.
leczą obecnie powagi lekarskie, stosując

SANATOGEN BAUER'a,

wzmacniający znakomicie organizm chorego.
Wskazówki lekarskie wysyła bezpłatnie
i franko wyłączny przedstawiciel: Fabian
Klingsland, Warszawa.

Ważne ostrzeżenie: Tylko **BAUERA**
Sanatogen z czerwoną banderolą
na pudełku jest oryginalnym.

skład **NICI** Albert Sperlich
DŁUGOLETNI PRACOWNIK FIRMY **A. LUDWIG**
Al. Jerozolimska 19

woalki wstążki haf-
ty, koronki towa-
ry norymberskie
Galanteria i t. p.

Borol

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzania.
278 chania

Sarga **KALODONT**
Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie

B-cia Chomicz Warszawa **ZŁOTA 2.**
Skład nowo utworzony
polecają wyborowe
warzywne, kwiatowe, pastawne
NASIONA
Własna hodowla nasion pod kierunkiem Józefa Chomicza, kandydata nauk przyrodniczych. Dział administracyjny prowadzi Jan Chomicz, Agrom—Puławiak.
Cenniki bez płatnie.

Firanki Hafeiki do bielizny, koronki kłoc-kowe, walańsieny **Bardzo tanio!**
E. MIRECKA, w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkanie 4.
TELEFON Nr. 107-31.

Każdy z łatwością odświeży **MEBLE MEBLINEM**
SKŁADY APTECZNE.

Skład główny **RÓŻYCKI** Marszałkowska Nr. 82.
Pudełko 45 kop.

„Sidonie“ Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża z opatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysta № 2. Telefon 70-82.

K. Sarnecki Telef. 206-03.
Suknie, kostjumy, okrycia gotowe i na zamówienie.
Nowości sezonowe.

GERMANDRÉE PUDER, KREM
Puder w liściach
Tajemnica piękności, o pięknym zapachu, niewidoczne na twarzy, dobrze przylegają do skóry, nieszkodliwe i absolutnie higieniczne.
Wystawa powszechna w Paryżu 1900. MEDAL ZŁOTY.
Mignot-Boucher, Perfumerya 19, r. Vivienne w Paryżu.

Wybór wielki, ceny niskie
Wyżymaczki
oryginalne amerykańskie najnowszych systemów
Naczynia kamienne ogniotrwałe
ZABOKRZECKI i S-ka
Marszałkowska 124 (gmach „Rossya“).
Cenniki na żądanie franco i gratis

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fiołkowe oraz inne toaletowe
H. Kielhausera w Graz
można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert**, Senatorska № 19.

Radiol — Radium działa na szybki porost włosów, nawet zanikające cebulki odżywia. Warszawa Marszałkowska 116, front. Laboratorium Klimecki C-o Telefon 33-74.

CZYTELNIA
dla dzieci, młodzieży i wychowawców
„PROMIEN“ Marszałkowska 111 tel. 16-81.
Książki w 4 językach. Codzienna dezynfekcja książek na miejscu.

MAGAZYN FINLANDZKI
F. BIERNAT
Warszawa Senatorska Nr. 32.

Girard's
Krem Floréine
idealnie udelikatnia i konserwuje skórę twarzy i rąk. Usuwa zmarszczki wagi przyszcze i piegi. Mydło i puder „Floresine“ uzupełniają działanie tegoż kremu. Do nabycia w perfumeryach i składach aptecznych.

Ważne dla Pań!
MAGAZYN
J. DRAGATT
NOWOSENATORSKA Nr. 6
poleca: modne bluzki, szlafroki, halki, galanterje damską kapelusze i kwiaty sztuczne Ceny przystępne.

PLÓTNA na bieliznę i pościel
STOŁOWIZNA biała i kolorowa
MADAPOLAMY, SHIRTINGI, BATYSTY
ARTYKUŁY domowego użytku i t. p. wyroby lniane i baweł. finlandzkie.

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych oraz Futer
kostjumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach.
K. Sztajnduchert Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

Sprzedają tanio aby sprzedać dużo!
Towary i perfumeryjne kosmetyczne
Marszałkowska № 139.
Sklep w podwórzu
W. Askanas.

Najlepsze środ. udelikatniające i wybiela-
jące skórę są:
Crem, Alkohol i Mydło ogórkowe
wyr. M. MALINOWSKIEGO
Apteki Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Crème Simon
Paryż
Żądajcie tylko z naszą prawdziwą marką.
Najwyższa marka wśród wszelkich Kremów piękności.
Bez konkurencji.
Służy do wydelikacenia, cery radania białości i matu aksamitu skóry twarzy i rąk.
J. Simon. — Paryż.
Puder Simon i Mydło Simon.
W sprzedaży detalicznej u fryzjerów w perfumeryach i aptekach

ZATWIER PRZEZ DEPARTAMENT
KOKLUSZ
radykalnie leczy syrop
„TUSSOLIN“
STOSOWANY PRZEZ P.P. LEKARZY
Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt
Sprzedaż w aptekach i składach apt. skł.gł. apteka J. LELEJKI, Marjańska 12.

Uczcie się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, bo ten stał się już niezbędnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się, sam bez pomocy nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku, francusku, angielsku, rusku i po polsku bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek, zrobiony na Samouczek, zwraca się z tysiącnym procentem każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość niż złoto. Każdy uczeń, z najlżejszym nawet uzdolnieniem umysłowym, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do Samouczka. Szczególniej zaś chcąc się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy Samouczka. Konwersacja bowiem stanowi kwintesencję z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około 600,000 zwolenników metody nauczania Reussnera i 2 000 jego uczniów osobistych, dają rękojmię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego Samouczków istniejących od r. 1880, których ceny są stosunkowo niskie, np.: kop. 5, 12, 24, 40, 75, 80, 1.20, 1.40, 1.60. Samouczki Reussnera są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Nakład autora, Złota 6, w Warszawie.

Biuro Nauczycielskie
„Z. JASIŃSKIEJ“
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielski, francuski, niemiecki z własnych biur zagranicznych.
WARSZAWA. WŁODZIMIERSKA 19.

„Kwiat paproci“
Orla 10 m. 4.

DENTYSTA
Zofja Gutzman
Korony złote, plombi porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

Zakład im. św. Kingi
Marszałkowska 81a.
Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące.
Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 25 do 55 kop.
Pierze i prasuje powierzoną bieliznę — przymuje przychodnie uczennice na kurs prasowania.
Kancelarya otwarta od 1 do 4.

Pracownia Gorsetów
J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21
Telefon 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.
Specjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

„BANZAJ“
USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.
Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.
Zatw. przez Depart. Handlu i Przem. № 11948.

Fryzjer damski
Roman Pisarski.
Długoletni pracownik M. Gąsiorowskiego poleca wyroby z włosów i czesania dam Złota 34 tel. 211-71.